

Piotr Piotrowicz, *Papierowa szlachta*, Jarocin 2015, ss. 295.

„W «Gazecie» pracują ludzie opętani. Jak już ich «Gazeta» opętała, to opętują się wzajemnie. Takie opętanie jest stanem pełnego amoku. Opętanie «Gazetą» jest najpoważniejszą wersją normalnego opętania, bo w przeciwieństwie do tego drugiego, tak naprawdę jest nieuleczalne”.

Są to słowa wstępu do książki Piotra Piotrowicza pt. *Papierowa szlachta*. Pewnie wiele osób nie związanych w jakikolwiek sposób z prasą lokalną, regionalną czy w ogóle z prasą, zadawało sobie pytanie: Czy i w jaki sposób jakakolwiek „Gazeta” może mieć taki wpływ na ludzi? Zgoda, można lubić to co się robi, można poświęcać temu czas, być zaangażowanym, a nawet „oddawać” serce, ale żeby od razu doświadczyć „opętania”? Otóż po przeczytaniu książki, można zgodzić się z Autorem, że jest to możliwe! I nie mamy tu do czynienia z negatywnym rozumieniem tego słowa. „Opętanie” w książce Piotrowicza to owszem – stan umysłu, w którym człowiek odczuwa, że znajduje się pod wpływem jakiejś niezidentyfikowanej, zewnętrznej siły, jednak w żadnym stopniu nie jest to siła destrukcyjna. Więc o jakiej sile i o jakim „opętaniu” pisze Piotrowicz?

Papierowa szlachta to książka poświęcona „Gazecie Jarocińskiej”, pisana oczami jej pomysłodawcy, założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego. Jest to również książka o samym mieście Jarocinie. Książka ma 295 stron, w tym 4 Dodatki i Indeks nazwisk. Została wydana w 2015 roku w Jarocinie przez Południową Oficynę Wydawniczą. Jest podzielona na trzy części: „Jarocinka”; „Opętani” i „Gazetowe feromony”, w których Autor opisuje jak powstawała „Gazeta Jarocińska”, jakie problemy napotykali jej pomysłodawcy, jacy ludzie brali udział w jej tworzeniu i jakie miejsca były związane z *Jarocinką*. Piotrowicz w swej książce opisuje również wyróżnienia i nagrody, jakie otrzymali poszczególni dziennikarze, opisuje smutne chwile „niespełnienia” związane z funkcjonowaniem JA-Radia, konkursy, akcje charytatywne, koncerty i imprezy, które gazeta tworzyła dla i razem ze społecznością lokalną. Książkę kończą dwa rozdziały zatytułowane: „Gazetowa rodzina” i „Z serca”. Są to niewątpliwie najważniejsze rozdziały w całej książce, są jej podsumowaniem.

Papierowa szlachta to z całą pewnością książka, która wciąga. Na pewno inaczej będą ją odbierały osoby, które jak Piotr Piotrowicz tworzą lokalną prasę, a inaczej osoby takie jak na przykład nieżyjąca już Pani Genowefa Gabryszak, dzięki której książka ma taki, a nie inny tytuł. Jeśli czytelnik patrząc na okładkę, która nie ukrywajmy, nie przyciąga – przecież mamy tu tylko tekst (pomijam dwa niezbyt ładne przymioty sfragistyki – pieczęć i lak), dużo tekstu... ma wrażenie, że to kolejna książka, która będzie traktować o gazetach lokalnych i ich funkcjach. Że będą to niezbyt ciekawe fakty, definiujące prasę lokalną. Potencjalny czytelnik

ma wrażenie, że będzie czytał rozprawę o tym, że gazety lokalne między innymi: na bieżąco informują o lokalnych wydarzeniach i problemach, kontrolują władzę lokalną, integrują lokalną społeczność, czy też spełniają funkcję ogłoszenio-wo-reklamową w stosunku do reklamodawców i czytelników.

I... i tak właśnie jest. W książce znajdziemy opisy wszystkich tych i jeszcze wielu innych aspektów prasy lokalnej, jednak wszystko jest poparte przykładami z życia. Mamy tu do czynienia z prawdziwymi sytuacjami i, co ważniejsze, z prawdziwymi ludźmi. Mnie, osobie, która nigdy nie przeczytała nawet jednego artykułu w „Gazecie Jarocińskiej”, która nie zna osobiście żadnej z osób, które tworzyły lub tworzą gazetę, po przeczytaniu książki ogarnęło uczucie, że chciałaby pracować w takim zespole i że jako dziennikarka z wykształcenia, chciałaby zostać częścią zespołu *Jarocinki*. Dlaczego? Bo Piotr Piotrowicz przedstawił ludzi takimi jacy są, z ich słabościami, problemami, czasami życiowymi potknięciami, a nawet tragediami.

Piotr Piotrowicz w swojej książce podkreśla, że „Gazeta Jarocińska” nie „urodziła się” przez przypadek, tak samo jak sama książka, w której nie brakuje wnikliwych opisów, szczegółowych danych, statystyk i faktów. Wszystko jest jednak okraszone sporą dawką humoru i odrobiną sarkazmu, co sprawia, że nawet gdy nie interesują nas informacje w jakim miejscu mieściła się druga drukarnia „Gazety Jarocińskiej”, czytamy o tym z zaciekawieniem.

Po przeczytaniu książki dowiemy się między innymi, który dziennikarz ciągle spóźniał się na redakcyjne zabrania, tłumacząc, że „namydlili się pod prysznicem i przestała lecieć woda” lub „miał straszny sen o tym, jak walczył z Andrzejem Gołotą”, kim są pracujący w gazecie opętani i dlaczego to właśnie brydż ratował wszystkie redakcyjne kłótnie.

W każdej opisywanej sytuacji, zdarzeniu, przytaczanym wspomnieniu czy wreszcie przedstawianej postaci związanej (niekiedy przez krótką chwilę) z „Gazetą Jarocińską” można znaleźć sens, cel i dzieło życia. Zabrzmiało górnolotnie i patetycznie? Otóż wcale tak nie jest, Autor nie stroni w swoich opisach od kąśliwych słów krytyki, autoironii, przyznaje się do swoich błędów, które jak każdy człowiek i on popełnia.

Czy książka może być drogowskazem dla osób, które chciałyby założyć gazetę, a nie wiedzą jak zabrać się do tego tematu? Odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Dlaczego? Wprawdzie mamy tu ukazaną całą drogę, jaką przeszła gazeta (i sam jej naczelny) od pomysłu o istnieniu gazety do stworzenia jej siostrzanych tygodników, jednak nie temu Autor poświęca najwięcej uwagi. Najważniejsze jest serce do tego co się robi i przede wszystkim do ludzi, którzy tworzą gazetę. Więc jeśli ktoś szukał swoistego drogowskazu, który wskaże dokładny kierunek „stworzenia poczytnego tygodnika” może być rozczarowany. Jednak będzie rozczarowany tylko wtedy, kiedy jego motorem napędowym jest chęć stworzenia dochodowego biznesu. W książce w co najmniej kilku miejscach jest informacja o większych i mniejszych porażkach, niedociągnięciach i błędach *Jarocinki*. Piotr Piotrowicz pisał, pisze i będzie pisał „jak jest”, a jest tak, że bez ciężkiej pracy, wspólnych

celów i zaangażowania, nie da rady stworzyć tak zgranego zespołu i tak dobrej gazety. Czytając książkę ma się wrażenie, że pomimo chronologii w opisywanych wydarzeniach nie ma nudy, wszystko jest dynamiczne i ciekawe. Piotr Piotrowicz nazywa „Gazetę Jarocińską” dziełem swojego życia i tak też ukazuje ją w swojej książce. Jednak Piotrowicz nie jest w tym myśleniu osamotniony. W rozdziale „Gazetowa rodzina” podkreśla, że to ludzie tworzą gazetę, a dla nich jest ona niezwykle ważna.

„Dla osób związanych z «Gazetą Jarocińską» wszystkie te zdarzenia zapisały się bardzo mocno w pamięci. Są częścią naszego życia. Wydaje mi się, że dzięki wspólnemu przeżywaniu różnych, naprawdę wspaniałych chwil pojawiła się niewidzialna więź, bardzo cementująca zespół, zgodnie z dewizą muszkietierów Aleksandra Dumasa. Ja przynajmniej mam takie przekonanie. Między innymi stąd bierze się moja wiara, że zespół «Gazety Jarocińskiej» to nie taka zwykła wspólnota pracownicza, ale specyficzna rodzina – darząca się zaufaniem, wspólnie przeżywająca problemy, umiejąca stawiać czoła przeciwnościom”.

Publikacja jest godna polecenia każdemu, kto interesuje się prasą lokalną i regionalną, ale również wszystkim tym, którzy chcą się przekonać jak z niespotykaną szczerością można opisywać to co się kocha. Powinni po nią sięgnąć nie tylko studenci dziennikarstwa, ale i osoby, które poszukują wciągającej i bardzo dobrze napisanej książki „o czymś”. Jej dodatkowym atutem są również ilustracje i zdjęcia wzbogacające odbiór u czytelnika. Nie pozostaje nic innego jak tylko czekać na kolejne tomy książki, po które z całą pewnością sięgnę.

Piotr Piotrowicz – wieloletni redaktor naczelny „Gazety Jarocińskiej”, prezes Południowej Oficyny Wydawniczej. Z okazji 25-lecia „Gazety Jarocińskiej” wydał pierwszy tom książki *Papierowa szlachta*. Twórca fundacji, która pomaga najmłodszym mieszkańcom Ziemi Jarocińskiej – Ogród Marzeń. Ojciec 4 dzieci: Katarzyny, Julii, Jakuba i Joanny.

Ludwika PRZYBYLSKA

Poznań